jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 12 grudnia 1937 r. Nr. 14

Osiem uderzeń dzwonu

Przeraźliwy krzyk rozdarł ciszę nocną.

Pierwszy oficer, który spokojnie przemierzał pokład statku, zatrzymał się nagle, zaś sternik oderwał wzrok od kompasu i trwożnym okiem spojrzał w mroczną przestrzeń. Z kabiny wybiegło kilku majtków i podążyło poprzez zwały budulcu, w kierunku miejsca, gdzie rozległ się krzyk.

Dyżurny oficer zapalił latarkę i w jej mdłym blasku Jan który przy był pierwszy, zobaczył bladą twarz leżącego na ziemi Gustawa Endmana, Fina. Gustaw miał pełnić wachtę aż do sześciu uderzeń dzwonu.

— Uderzył się czemś twardym w



...on — rzekł Jan pochylając się i rannym marynarzem.

— Co się stało?

— Licho wie — odparł pierwszy oficer. — Zanieście go do koi.

Marynarze wzięli rannego ostrożnie i w bokslu pomocnik kapitana opatrzył mu ranę. Wkrótce Fin otworzył oczy.

— Nic poważnego — zawyrokował oficer, który w międzyczasie wyznaczył jednego z załogi do stróżowania na pokładzie aż do sześciu uderzeń. — Co ci się stało?

Gustaw nie odpowiedział odrazu. Długo błądził wzrokiem po otoczeniu. Wkońcu rzekł szeptem, w którym brzmiała trwoga:

— Widziałem ducha... ducha kapitana Kaskera.

Jan nie słyszał historii o kapitanie Kaskerze, ale ujrzał jakie wrażenie słowa Fina wywarły na obecnych. Twarz pierwszego oficera oblekł niezw... grymas, gdy rzekł głosem, pełnym niedowierzania:

— Pleciesz trzy po trzy. Odpocznij sobie.

— Nie wierzycie mi — szeptał w dalszym ciągu Fin. — Byłem na śródokręciu, przy kabinie kapitana. Nagle usłyszałem kroki za sobą...

Odetchnął głęboko, a słuchacze przysunęli się bliżej. Wszyscy prócz Jana, wiedzieli, że Kasker był kapitanem podczas pierwszej podróży „Landera".

— ...odwróciłem się — ciągnął dalej Finn — i w świetle, które sączyło się przez okienko w drzwiach kapitańskiej kabiny, ujrzałem kapitana Kaskera. Przysięgnę na to! A potem... nie wiem, co się ze mną stało.

— Wszystko w porządku — rzekł pierwszy oficer. — Wyśpisz się, wypoczniesz i zapomnisz.

Wyszł do jadalni i tu Jan usłyszał historię kapitana Kaskera.

* * *

— Kaptan Kasker był wyśmienitym żeglarzem, niestety, przy pierwszej podróży statku, na którym obecnie płyniemy, zdarzyło mu się nieszczęście. Wydalono go za to ze służby i odebrano patent kapitana. Wprawdzie przysięgał, że boczne światła drugiego statku, z którym nasz się zderzył, nie były zapalone i że sam statek nie był widziany w gęstej mgle, ale pierwszy i drugi oficer twierdzili, że Kasker był tego dnia mocno pijany. Niektórzy sądzą, że obaj pomocnicy kapitana kłamali, kierowani jakąś złością. Czy tak, czy owak. Kasker został zdegradowany i poprzysiągł, że on i „Lander" zginą razem z nim. Ogólnie mówią, że Kasker na tym punkcie dostał bzika. Można go ujrzeć w każdym porcie, z którego odpływa „Lander". I w Raume też go widziano.

Rauma był to port, z którego ostatnio wypłynął „Lander".

Jan objął wachtę i miał obchodzić statek aż do ośmiu uderzeń dzwonu. Trzymając ręce w kieszeniach włóczył się sennie tu i tam, gdy nagle podszedł do niego pierwszy oficer:

— Dawno jesteś na pokładzie?

— Około dziesięciu minut.

Oficer przewracał drżącymi rękami kartki okrętowego dziennika.

— Nie podoba mi się to, mówił, stanowczo nie podoba. Czytaj.

— Jan czytał notatkę, widoczną pod notatkami kapitana statku.

„Wszyscy niech idą do łodzi ra-

tunkowych przed ósmym uderzeniem dzwonu. Z ósmym uderzeniem statek „Lander" zatonie. Ostrzegam was. Kapitan Kasker".

— To jest jego pismo! — szepnął pierwszy oficer. — Pismo Kaskera! Służyłem razem z nim i znam dobrze tę rękę. Gdy obudzę kapitana, ten wyśmieje mnie, powie, że tu ktoś pozwolił sobie na żart! Miej oczy otwarte, Janie, bo nie wiadomo jaka szykuje się niespodzianka.

— Czemużby nie przeszukać statku? — zapytał Jan. — Skoro tych słów nie napisał nikt z załogi, musiał napisać Kasker. A więc jest na statku.

— Tak, i narazić się na śmiech, jeżeli nikogo nie zajdziemy. Licho wie, co o tym sądzić.

Wachtowy oficer jął chodzić po pokładzie tam i napowrót. Był mocno zdenerwowany.

— Dobrze — rzekł nagle do Jana. — Zawiadomię kapitana, choćby mi miał nawymyślać. Widziałem Kaskera w Rauma. Przysięgał, że to nasza ostatnia podróż.

Pierwszy oficer oddalił się, a Jan znów rozpoczął swoją wędrówkę po statku. Obejrzał wszystkie kąty — lecz niczego niezwykłego nie zauważył. Zeszedł wkońcu na dół, gdzie mieściła się załoga. Kilku marynarzy grało w karty, reszta spała. Jan zamienił kilka słów i chciał już wracać, gdy wtem ode drzwi rozległ się głuchy, ponury głos:

— Suchajcie, wy tam!

Wszyscy zerwali się na nogi. — Jakiś marynarz urwał w pół zdania, innemu uśmiech utkwił w gardle.

Na progu stał słuszny mężczyzna. W jego oczach jaśniał jakiś dziki, błędny blask.

— Słuchajcie! — ostrzegała zjawa — bierzcie się za łodzie przed ośmioma uderzeniami dzwonu. Potem „Lander" spocznie na dnie Bałtyku.

— Zjawa znikła.

Pierwszy ocknął się z osłupienia Jan. Rzucił się za zjawą poprzez stosy budulca, którym był naładowany statek, ale nigdzie nie mógł znaleźć brodatego mężczyzny. Nie miał jednak wątpliwości, że był to kapitan Kasker.

Jan polecił załodze siedzieć spokojnie, sam zaś jął przeszukiwać statek po raz drugi. Było dwadzieścia pięć minut przed ośmioma uderzeniami dzwonu. Przeszedł tak znaczną część statku, gdy wtem na tyle okrętu ujrzał jakąś mroczną postać

Jan wyczuł raczej, niż stwierdził, że to był Kasker. Posunął się cicho za nim. Kasker niósł pod pachą jakąś paczkę, dość znacznych rozmiarów. Jan domyślił się odrazu, że to materiał wybuchowy.

Kasker doszedł do balustrady i zatrzymał się. Jan postanowił zaatakować go styłu. Lecz przeliczył się. Kasker odwrócił się nagle, położył paczkę na ziemi i w tym momencie ujrzał przeciwnika. Jan sądził, że łatwo mu będzie pokonać tego napół starca, ale omylił się. Kasker chwycił go wpół, błyskawicznie uniósł nad głowę i rzucił w morze. Rozległ się plusk, którego nikt nie słyszał. A raczej: z mostku kapitańskiego słyszeli kapitan i pierwszy oficer. Ale byli tak pogrążeni w rozważaniu zaszłych wypadków, że nie zwrócili nań uwagi.

Jak później stwierdzono, paczka którą Kasker niósł, była istotnie przemyślnie skonstruowana bomba. Był do niej przymocowany długi sznur, zapomocą którego Kasker chciał ją spuścić stylu statku do morza. Pod wpływem wody morskiej miała się rozpuścić specjalna pieczęć, która przytrzymywała mechanizm, wprawiający w ruch zapłon. Materiału wybuchowego było w bombie tyle, że mógł znieść cały tył statku.

Stało się później wiadomym, że Kaskerowi udało się dostać na statek na krótko przed odpłynięciem z portu. Ukrył się między tudułcem na dnie okrętu. Chciał wykonać swą przysięgę. Dlaczego ostrzegał załogę? Niewiadomo.

Teraz stał przy balustradzie i zwolna spuszczał swą bombę do morza.

Na mostku kapitańskim pierwszy oficer patrzał na zegarek: za trzy minuty ma dzwon uderzyć osiem razy.

Kapitan Kasker uśmiechnął się zgryźliwie i opuszczał bombę coraz niżej.

Wtem...

Jakaś postać jęła się wspinać po linie od logu¹). By to Jan.

Gdy wpadł do wody, w pierwszej chwili stracił przytomność umysłu i jął trzepać się, jak małe szczenię. Właśnie wtedy natrafił na linę logu, leżącą za okrętem w wodzie. Zaczął się podciągać i tak przebył połowę drogi od powierzchni morza przedmiot, zniżający się ku niemu. Jan nie wiedział wprawdzie co to jest, przypomniał sobie jednak, że taki właśnie przedmiot niósł Kasker. Przy jego to zapewne pomocy oszalały kapitan zamierzał wykonać swój straszliwy plan zatopienia okrętu. Mógł to więc być tylko jakiś mtaeriał wybuchowy, który teraz Kaster opuszcza nad poziom morza aby przez wyrwaną wybuchem dziurę mogła wedrzeć się woda do wnętrza statku.

Jan nie namyślał się długo. Wisząc na linie, dosięgnął opuszczającą się coraz niżej skrzynkę i przyciskając ją do piersi, przeciął przytrzymujący ją sznur. Potem jął się zwolna wspinać dalej. Gdy osiągnął poziom pokładu, z całą ostrożnością złożył na nim zdobyty w ten sposób pakunek, a następnie jednym skokiem stanął na nogach. Kapitan Kasker cofnął się przerażony. Jan zaś błyskawicznie wymierzył mu potężny cios w szczękę. Kasker krzyknął i runął na pokład zemdlony.

W tej chwili dzwon uderzył osiem razy.

Na krzyk Kaskera zbiegli się kapitan, obaj oficerowie i połowa załogi. Jan opowiedział im, co zaszło.

Gdy cieśla okrętowy, najsilniejszy z całej załogi, rzucił skrzynkę z bombą daleko w morze, już po chwili olbrzymi słup wody wytrysnął z ogromną siłą w górę.

— Tak... to wystarczyłoby, aby znieść cały tył statku — zawyrokował kapitan. Kaskera odstawiono do szpitala dla umysłowo chorych w najbliższym porcie.

WRÓBELEK

Miło i ciepło było na dworze, gdy młody wróbelek po raz pierwszy wyfrunął z gniazda. Gdzie spojrzał, pełno było ziarnek zboża, tłustych gąsienniczek, wystarczyło tylko zbierać i jeść. Tak, miłe to były chwile... lecz teraz! Oj, trudno wydobyć skąd pożywienia. Nigdzie robaczka, ni ziarnka ze słonecznika lub zboża. Minęły dobre czasy, kiedy to wróbelek na byle jakiej gałązce mógł się zdrzemnąć, a teraz zmarzłby na śmierć..

Siedzi smutny pod strzechą, myśląc kiedy się to wreszcie skończy, lecz śnieg jak padał tak pada, przykrywając swą delikatną kołderką dachy domów, płoty i ziemię. Ptaszek chcąc co zdobyć aby się pożywić, musi wygrzebywać dziobkiem powierzchnię śniegu, aż do ziemi, gdzie może znajdzie pożywienie, a może nie.

Tak — ciężki to los.

Pewnego dnia, gdy już stracił nadzieję, czy wogóle coś znajdzie, usiadł sobie pod strzechą i myśli... myśli, czy ta zima się kiedy skończy. Wtem podfrunął do niego jakiś czupurny wróbel i począł wygadywać że to jest jego miejsce, gdyż on tu dawniej zamieszkiwał i kazał naszemu biednemu wróbelkowi czym prędzej z tamtąd się wynosić.

Więc cóż robić? Ano trudno, musiał iść biedaczek. Usiadł sobie na dachu koło komina i przygląda się jak piękny jest ten świat, dzieci ślizgają się na lodzie, jeżdżą sankami; w tem ujrzał w oknie jednego domu klatkę z podobnym doń ptaszkiem, był to kanarek — skakał sobie wesoło z patyczka na patyczek ćwierkając wesoło.

— Takiemu to dobrze — pomyślał wróbelek, lecz nie zdawał sobie co znaczy być w niewoli.



Skarby królów Indyjskich.

Na zdjęciu naszym król indyjski Kambodżo, w kosztownych szatach królewskich, z diamentową tiarą na głowie. Takie same tiary zostały ostatnio skradzione z muzeum kolonialnego w Paryżu.

Następnie przypomniał sobie swą przyjaciółkę jaskółkę, która namawiała go, aby wraz z nią leciał za morze, góry aż do ciepłych krajów. Więc dlaczego jej nie usłuchał? Napewno byłoby mu tam dużo lepiej a teraz zapewne musi umrzeć, biedaczek. Gdy tak rozmyślał nie czując już prawie mrozu, podfrunął do niego starszy wróbel, który już nie raz przeżywał zimę i począł pocieszać naszego małego ptaszka, aby nie tracił nadziei, gdyż zima już się kończy I w ten sposób przeżył wróbelek zimę, choć nieraz mu ona dokuczyła. Lecz wróciła wiosna, a wkrótce i lato; znów radość, a co pożywienia! A gdy jaskółka znów go namawiała by leciał w ciepłe kraje, nie zgodził się, bo wie, że zima zawsze się skończy, zaświta znowu lato, a ukochane słoneczko wróci znów.

I skakał sobie z gałązki na gałązkę świergocąc, jak niegdyś, w zimie ćwierkał zamknięty w klatce kanarek.

Bugaj Marian

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Jutrzenki":

Metagram:

N

chatka, jatka, matka.

Kwadrat magiczny:

tama, Adam, małe, amen.

Szarada:

jałowiec.

Logogryf:

roraty.

Zagadka:

młot.

Dobre rozwiązania nadesłali: Janina Słaba z Sosnowca, Zosia Niestojówna z Sosnowca, Irena Kocot z Sosnowca, H. Klefas z Sosnowca, Wanda Linert z Sosnowca, Roman Linert z Sosnowca, Kazia Kościelecka z Sosnowca, Wesoła Krakowianka i Wesoła Krysia z Sosnowca, Stokrotka z Będzina, Lodzia Kałatówna z Będzina, Basia Wiklikówna z Sosnowca, Renia Pawłowska z Sosnowca, Irenka Stawnicka z Sosnowca, Marian Bugaj z Sosnowca, Józef Lis z Dąbrowy, Śmieszka z Sosnowca, Jurek Malczewski z Dąbrowy, Jasiek Durnaj z Czeladzi, Krysia Barszczewska z Będzina, Joanna Dominek z Sosnowca, Halina Sporna z Sosnowca, Krakowiaczek z Będzina, Iruśka z Będzina, Danuta Kocotówna z Sosnowca, Zofia Hylówna z Będzina, Janek Chaładus z Olkusza, Czesław Gburczyk z Będzina Mietek Wajn-

sztajn z Sosnowca, Franio Boruch, Władek Czyżewski z Dąbrowy, Zosia Marczyńska z Czeladzi, „Dada" z Będzina, Wesoły Jaśko z Będzina, Pieszczotka, Ania z Będzina i „Mała harcerka" z Będzina.

Nagrody otrzymali: Zosia Niestojówna z Sosnowca, Zofia Hylówna z Będzina i Jurek Małczewski z Dąbrowy.

—:—

Szarada

ul. „Iruśka".

Pierwsze nuta
drugie, trzecie sznur
Wszystko leży u podnóża gór.

—(-)—

Zagadka

ul. Klefas H.

Jest bez skrzydeł, a lata
Choć ust nie ma a śpiewa
Domem jego świat cały
Chaty, pola i drzewa.

—(-)—

Piramida

ul. Dominek Joanna.



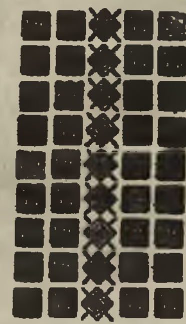
Wpisać 4 wyrazy poziomo. 1) spółgłoska, 2) głos dzikich zwierząt, 3) zatyka butelki, 4) inaczej znaleść chcemy. Pionowy rząd da rozwiązanie.

—o—

Logogryf

ul. Halina Smołkówna z Bobrownik.

Litery środkowe czytane pionowo dadzą rozwiązanie:



Wyrazy czytane poziomo oznaczają: 1) nazwa wsi, 2) imię męskie, 3) rzemiosło, 4) szczyt w Tatrach, 5) wrogi sąsiad Polski, 6) ziemia w Polsce, 7) nazwa miasta, 8) część składowa gleby, 9) rodzaj broni.

Humor



PIES — ZDRAJCA

„Nasz Fifi to mądra bestia, poznał Św. Mikołaja z roku zeszłego".

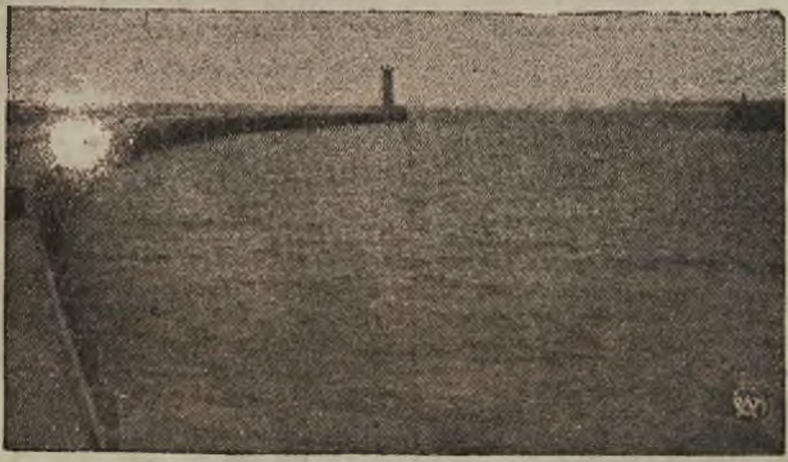


Teraz ułożę się do snu. Budzik nastawiłem na wiosnę.



— Jakie to śliczne dziecko, czy potrafi już mówić mama?

— Nie, ale może powiedzieć: **czy** ma pan obrazki czekoladowe?



Na zdjęciu naszym rzut oka na basen portu rybackiego w Wielkiej Wsi Hallerowo po ostatecznym pogłębieniu dn aprzez dragę czerpakową. W głębi widok na wjazd do portu i wieżę latarni morskiej. —